Kraków dnia 1 Września 1880 r.

DJABEŁ



ROK 12. Nr. 16.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła.“**)

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**

Numer pojedynczy 20 ct.

W dniu pierwszym Września!

Ziemio krakowska, Matko moja święta!
Dźwigasz pierś w niebo miłością przejęta,
A pieśń radosna z serc wszystkich twych dzieci
W każdy zakątek staréj Polski leci!

Z Wawelu szczytów Zygmunt rozmodlony,
Łączy z tą pieśnią anielskie swe tony,
I składa pokłon królewskiego Grodu
Temu co Ojcem stał się dla narodu.

Piękna to chwila! W sukmany, kontusze,
Strojna Twa dziatwa — strojniejsze ma dusze;
Bo miłość bratnia w téj chwili uroczéj
U stóp ojcowskich kraj cały jednoczy!

„Błogosław Boże!“ brzmi piersi tysiące,
W tysiącach źrenic łzy — wszystko mówiące,
Co tylko Ojcu naród polski może
Mówić w łzach takich lub w „Błogosław Boże“.

O! Polsko, Polsko! o! Ty nasza święta!
W życiu narodów bywają momenta,
Któremi Pan Bóg bada w łask rozkwicie,
Czy większéj łaski jest godnem to życie!

Dziś moment taki roztacza swe blaski...
Narogzie! stań się godnym owéj Łaski,
Pobyt **Monarchy** uczcij serc złączeniem,
I ten akt wielki święć **Jego** imieniem.

Djabeł.

Dumanie pana Jacentego

Gdyby nas tak panie tego Kundusia zobaczyła była przed godziną, jakeśmy z kumem u pana Gralewskiego w drugim pokoiku gorąco a z wielką fantazją rozprawiali, toby biedna babina niezawodnie załamała ręce i zawołała: „Jacusiu! Jacusiu! co też ty bo wyrabiasz!“ a my jak pana Boga kocham, tylko jednę buteleczynę wysuszyliśmy we dwójkę. Ale cóż, bywają chwile, że jakaś dziwna radość upaja serce rozkoszą, a wtedy wiją się po głowie różne cudownéj piękności marzenia i język rozwięzuje się i w oku tryska łza, która matce ojczyźnie musi być droższą niż skąpcowi najkosztowniejszy djament. — O! tak świeciły w oczach naszych łzy na wspomnienie tego pięknego jutra, w którem naród powita na progach rodnego domu, powita w prastaréj Jagiełłów stolicy Monarchę — co z wysokości swego tronu widział nas zawsze i krzepił miłościwemi czynami, za które to czyny umiłował Go cały naród! Umiłował cały naród i miłość ową pragnie Mu na téj świętéj ojców swoich ziemi, wypowiedzieć jednem słowem — owem świętem słowem, które z milionów serc, anioł boży zanosi do serca! Wśród marzeń takich: „Héj! szła! abo jeden abo dwa!“ (zawołał kum rozpromieniony trącając w szklankę) wiecie wy co, ja sobie tak kumbinuję, że kiedy te moskaliska usłyszą i zobaczą to, co się tu dziać będzie, kiedy ujrzą te nieskończone szeregi piersi obywatelskich spojone z sobą w nieprzerwany łańcuch, a wśród nich uwielbianego monarchę niby ojca wśród ramion dziatwy — gdy ujrzą te luminacje, te wszystkie bez różnicy stany niby fale jednego morza huczące: „Błogosław Ci Boże!...“ to jak sobie uważuję moim chłopskim rozumem — chyba oni co najmniéj popiją się ze złości....“ A juści (rzekę ja) i na przekąskę knut pogryzą, a my to widząc zawołamy: Zapóźno, i zaśpiewamy całą piersią: „Jeszcze Polska niezginęła mimo złości waszéj.... „Et! na co im ta śpiewać, znowu to (przerwał kum) co wiedzieli i wiedzą bez tego — my zaśpiewamy i sobie i im poloneza (i zaczął mruczeć): „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, a kiedy wszedł w drugą strofkę: „Kto powiedział, że moskale są to bracia nas Lechitów — temu pierwszy w łeb wypalę przed kościołem karmelitów“, to tak mu się panie tego oczy roziskrzyły — i z taką wojowniczą miną podniósł do 'góry ściśniętą pięść, że stu kozuniów uciekłoby przed nim, gdyby im się tak na prawdę spotkać z nim przyszło! — (Staje przed kontuszem wiszącym na kołku). Poczciwa Kundusia przygotowała mi oto strój cały, abym się jutro rano nie potrzebował spieszyć, a zawieszając go na kołku, rzekła do mnie pół żartem: „Tylko mi się też mój Jacusiu ubierz z fantazją a wąsa dobrze wymuskaj i zawiesisto go nakręć, abyś mi z kretesem zakasował tego pana Popiela, co to wszędzie na śmiech ludzki nos wściubia“. — „Nie turbój się (rzekę na to) nie będę ja wcale konkurował z tym jego nie zbyt dobrze urodzonym nosem! Twój Jacuś znajdzie się bowiem w gronie polskiego narodu — a ten jaśnie wielmożny szlachcic polski w kółku niemców ustrojonych w kontusze“. „Kiedym jéj opowiedział, że owe benenatusy popielowe uradzili między sobą, ażeby do Najjaśniejszego Pana w niemieckim przemawiać języku, choć wiedzą dobrze, że i Marszałek i Namiestnik i Prezydenci, tak Krakowa, jak Lwowa na przemówienia swoje w ojczystym języku, otrzymają odpowiedź z ust Miłościwego Monarchy po polsku — gdym jéj to wszystko ze szczegółami opowiedział to się tak poczciwa kobieta zgorszyła, że splasnąwszy w ręce rzekła: „A bądźże mi też mój najmilszy Jacusiu jak najdaléj od tych narodowych zgnilców, co to tylko na błazeństwo wystawiają strój polski — a na wstyd i krzywdę szlachecki klejnot, wyrzekając się samowolnie w chwili tak uroczystéj, mowy po nad inne droższéj, bo mowy ojców swoich. — Unikaj oddechu tych obrzydliwych zaprzańców, abyś w poczciwe nasze mieszczańskie serca nie sprowadził zarazy“.

DZIŚ I PO STU LATACH.

Siemiradzki, człowiek gracki,
Nie grosz wdowi narodowi
Ale świetny obraz dał!
Wdzięczny naród popadł w szał:
Owacje, kolacje,
Gdzie krok zrobi, kwiat go zdobi,
„Niech nam żyje“! niesie wiatr,
Od Krakowa aż do Tatr!
Zachwyceni tym przykładem,
Pójdą inni jego śladem,
I niejeden znów z malarzy,
Naród pracą swą obdarzy,
I po latach jakich stu,
Nikt nie zdziwi się już tu,
Gdy krakowskiéj majestatis,
Przyjdzie jaki obraz gratis.
Lecz to będzie raritasem,
Gdy kto obraz kupi czasem —
Gdy się zjawi taki człek,
Będzie głośny cały wiek.
Będą go zwać unikatem,
Potentatem i magnatem,
I za wielkie te usługi,
Wnet mu sprawią fakelcugi,
W Myślenicach, Zakopany,
Pójdą w kolej: roztruchany,
Od Krakowa aż do Tater,
Krzyczeć będą: „To bohater,
To człek zacny, człek bez skazy,
Który płaci za obrazy.

Z DROHOBYCZA.

Towarzystwo pedagogiczne tak ogromne korzyści odniosło z zjazdu, że do przewiezienia tych korzyści, osobnego pociągu użyć musiano.

U PRZYZWOITEJ RODZINY.

— Przepraszam, czy tu mieszka owa przyzwoita rodzina, co się ogłasza w „Czasie“, że przyjmuje studentów?

— My panie, przyjmujemy także studentów, jesteśmy przyzwoitą rodziną, ale przyzwoitości naszéj nie ogłaszamy w „Czasie“.

— To i lepiéj może, bo propria laus sordet — więc ja zostawię u państwa mojego Ignasia.

SZMUL o JEZUITACH.

A wielmożny pani co? Cy z przeproseniem pan ziedzic zachorowoł — czy ziecku co mamkie zrobiała.

— Ach nie Szmulu, gorzéj jeszcze, sto razy gorzéj. Widzisz Francuzi, te nieznośne francuziska, którym my rok rocznie tyle za stroje targować dajemy, wypędzili Jezuitów.

— Nach sobie pani Dobrozika nie turbuje sze. To mądry naród te wyzuwity — wuni im nic złego nie zrobią.

— Ależ ustanowili takie prawo, że Jezuitom nie wolno mieszkać na ziemi francuzkiéj.

— Ny, co to prawo? to glupstwo, Mi zydy, to zawsze mówimy, co prawo to bity goszcińców dla kuni i jennych bidląt, a człowiek ma szczeszki, którémi prendzy i wigodni chodzicz mozie. A ze wyzufity to jeszcze bardzi mądry naród, nizeli my zidy, to wuni sobie takich szczeszków winajdą, co prawo obejdą i na swoim postawią. Nach pani z psieprosenłem nie płace.

NOWA MIARA.

Galicja wynalazła nową miarę do mierzenia politycznéj działalności swoich mężów stanu. Zasadniczą miarą będzie to, co sejm galicyjski zdziałał dla dobra kraju w ostatnich dziesięciu latach. Każdy przyzna, że skromniejszéj miary do mierzenia wielkości naszych zasłużonych mężów trudno było wymyśléć.

SIAMSCY BRACIA.

Dowiadujemy się, że na zebraniu szlachty u pana Popiela Pawła, który ma ochotę przedstawić Najjaśniejszemu Panu okazy tego galicyjskiego gatunku na dowód, że jeszcze nie wyginął do reszty — stawiło się kilku szlachciców w towarzystwie żydów. Zdziwiony pan Popiel Paweł, pokręcił swym olbrzymim nosem i pyta jednego z takich: Cóż u licha trzymasz się pan brat tego żyda. — „A toż twoja wina, mój kochany Pawełku (zagadnięty odpowiada). Kazałeś, aby się u ciebie dziś stawili bene nati et possesionati — ja jestem wprawdzie bene natus, ale

posesionatem mej całości stał się tu oto przytomny pan Aron Geldhaber — my obaj dopiero stanowimy kompletną całość wymaganą w twéj odezwie i dlatego stawiliśmy się razem jak Siamscy bracia.

Z TEKI TISSOTA.

Wnosząc z wydatków, jakie Galicja rok rocznie ponosi na gościnne przyjęcia polskich znakomitości — a co sam widziałem podczas tryumfalnego przejazdu p. Siemiradzkiego do Zakopanego — trzebaby ten kraj policzyć do najbogatszych w Europie. Tymczasem zapewniał mnie jeden szlachcic, że kraj ten jest biedny, jak mało który w Europie — że pracująca ludność zarabia ledwo na liche wyżywienie, podatki ogromne, a w kasach gminnych po większéj części są pustki. Obywatel, który mi to opowiadał, należał także do biednych — siedział na rodzinnéj wiosce Bene natus et possesionatus, ledwo dychał zanurzony w długach po uszy — a mimo to rujnował się na wspaniałe traktamenta podczas naszego z Siemiradzkim przejazdu. Zdaje się, że to musi być zwyczaj wschodni—ale nie semicki tylko indyjski. Tam kładą zmarłemu na stos resztę bogactw, żony, psy, sokoły etc.. tu obywatele zrujnowani resztę fortuny znoszą do handlów win, delikatesów etc. Jest to rodzaj całopalenia.

KWALIFIKACJE.

Ta Galicja to dziwny kraj — co ruszysz to inny zwyczaj! Wiadomo np. że w pewnem mieście pewien burmistrz zażądał od gminy swojéj sprawienia ubioru świątecznego, aby mógł w uroczystych chwilach godnie miasto reprezentować.— Rada miasta rada nie rada, zgodziła się na tę ostateczność i podobno zaciągnęła w banku włościańskim pożyczkę na ten wydatek, ale zarazem postanowiła, aby przy przyszłych wyborach na burmistrza, kandydat wykazał się ilością i jakością garderoby. W taki sposób ubranie policzonem zostało do niezbędnych kwalifikacyj na burmistrza. W innem znowu mieście burmistrz bez proszenia z dobréj woli i ku największemu swojemu zadowoleniu ubiera radców miejskich w szlafmyce! co widząc Djabeł. ma niepłonną nadzieję, że powyższe ubranie policzonem zostanie na przyszłość do niezbędnych kwalifikacyj na radcę miejskiego.

Ogłoszenie księgarskie.

Wkrótce wyjdzie z druku nader zajmująca rozprawa p. t.: „Jak Baranowskim protoplastom znakomitego **Historyka krakowskiego** było pod Jagiellonami, a jak ich potomkom jest teraz“. Dochód przeznaczony na kupienie zabawek dla zdziecinniałych starców.

W KRYNICY.

— Doktorze, bój się Boga, ależ to haniebną drogę macie tutaj z Muszyny do Krynicy. Powinniście gwałtem wołać o dobrą drogę.

— Szanowny Panie! ta droga to jedyny nasz benefis i tak rzadko zjawi się gość który o poradę lekarską — i gdyby nie to, że ta droga nam przecie co nieco pacjentów dostarcza, toby człowiek z głodu umarł przy takiéj konkurencji lekarzy.

W ŻEGIESTOWIE.

Niema ci to niema , jako w Żegiestowie,
Ludziska się mieszczą w gliniastym parowie,
W dziurawych klateczkach żyją sobie błogo
Ciasno, niewygodnie, ale za to drogo.
Jest i doktór Ryfa wnet na zawołanie,
Który grubiaństwem chore leczy panie,
Dobry Poprad, dobra Żegiestowska woda,
Szkoda, że właściciel nie taki oj szkoda!
Nie dziwcie się przeto przezacni panowie,
Kiedy z czasem pustki będą w Żegiestowie.

Przysłowie zastósowane.

„Zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje“ — czyli, zanim Sejm galicyjski coś postanowi przeciw bankowi włościańskiemu, to bank włościanom już do reszty wyje nie oczy, ale kieszenie.

OSTATNIA UCIECZKA.

Był przy cyrku bileterem,
Potem w knajpie gdzieś kelnerem —
Potem by nie zginął marnie,
Na Kleparzu wziął kawiarnię.
Lecz gdy wszystko go zawiodło,
Wziął oświatę za swe godło,
I trudni się wychowaniem
P. Studentów z wiktem, praniem,
I opieką i stancją
I niemiecką konwersacją....
I ot pedagoga macie!
Bliższy szczegół w inseracie.

Wniosek pana Jastrzębskiego z Dębia.

Zważywszy, że gdy szlachta wraz z duchowieństwem przez kilka wieków opiekowała się ludem, to oświata stała najwyżéj, bo tak wysoko, że jéj żaden cham dojrzeć nie mógł — zważywszy, że nie potrzeba było wtedy dawać materjału na szkoły, jeździć na rady okręgowe — zważywszy, że pańszczyzna kwitnęła wtedy w najlepsze na chwałę chrześciańskiego braterstwa — stawiam wniosek, aby przynajmniej szkoły odebrać liberałom, co ludowi w głowie przewracają i oddać go znowu pod wyłączną opiekę duchowiestwa i szlachty“.

Projekta tysiąc razy lepsze od projektów p. H. Kieszkowskiego dla ratowania zrujnowanéj szlachty.

1) Zrujnowany szlachcic, jeżeli chce podreperować się w interesach, powinien przedewszystkiem, jeżeli jest stanu wolnego, bogato się ożenić.

2) Jeżeli jest żonaty i dzieciaty, zawiązać przyjacielskie stosunki z bankierami, którzyby byli male nati sed posesionati — wydać córki za nich lub ich synów — a swoich synów pożenić z kapitałami owych bankierskich córek.

3) Jeżeli ma dzieci jeszcze niezdatne do takich finansowych operacyj — to starać się podreperować swoje interesa za pomocą weksli z podpisami najlepszych przyjaciół.

4) W końcu starać się o posadę przy jakim banku.

NB. Przy każdéj takiéj operacyi gra w karty jest środkiem bardzo pomocniczym.

KORESPONDENCJA DJABŁA.

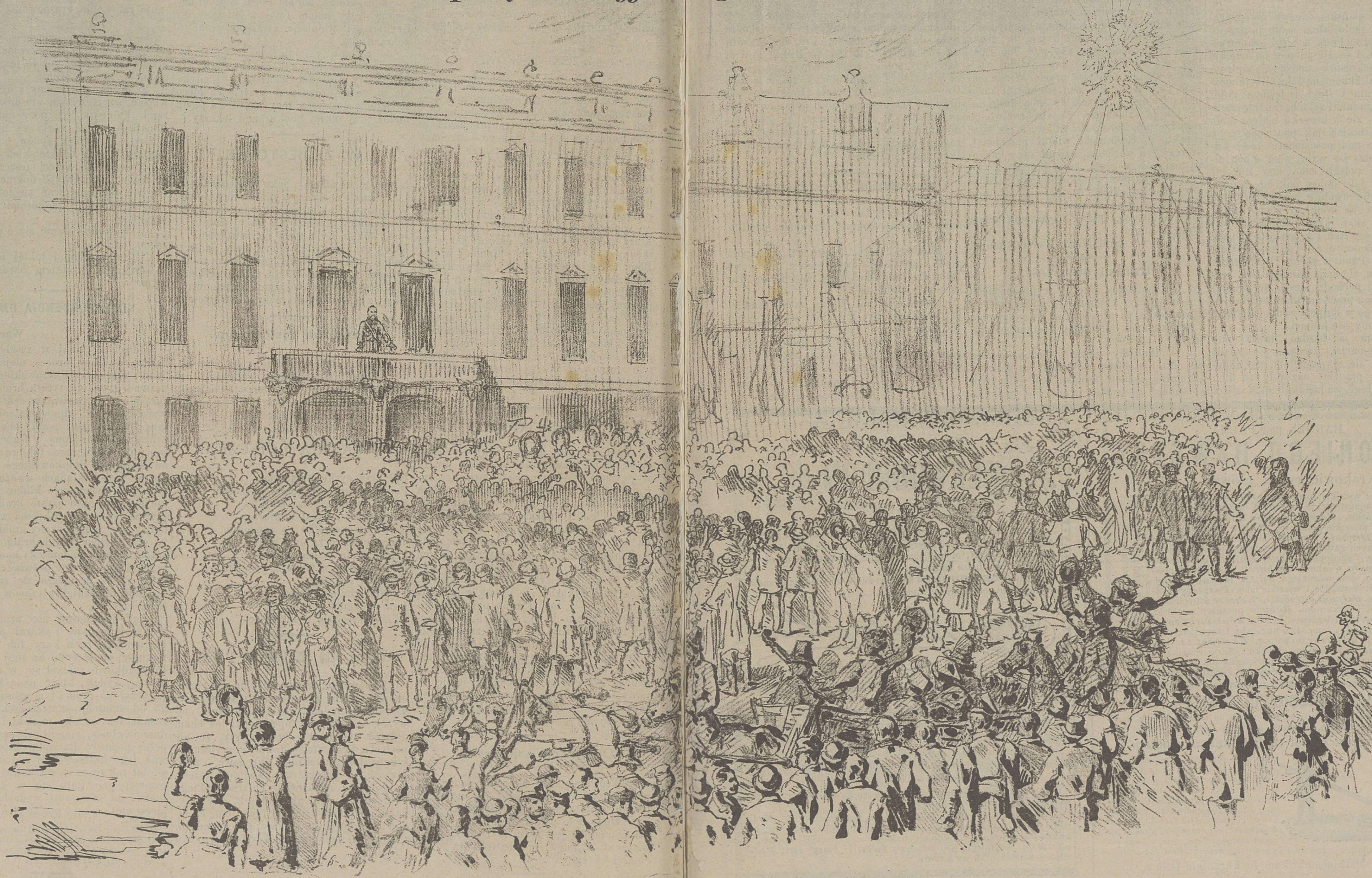
Warszawa.

Odbył się tutaj w zeszłym tygodniu bardzo ciekawy proces niejakiego pana Jana Korwina Piotrowskiego, o nieprawne używanie tytułu hrabiowskiego[1]). Obwiniony na wezwanie sędziego aby się wylegitymował odpowiedniemi dokumentami, przedłożył: swój bilet wizytowy z hrabiowską koroną i francuskim napisem; 2) świadectwo faktora i kelnerów od Boqueta i Stępkowskiego, że go zawsze w tych zakładach uważano za pana grafa; 3) świadectwo klubu, że zachowanie się jego było czysto hrabiowskie, że grywał po nocach, jak kość z kości prawdziwy, nie fabrykowany hrabia — że idąc za przykładem innych hrabiów, miał stosunki z dmi mondem; 4) moralne własne przekonanie poparte poświadczeniem całéj rodziny, że ta uważa się za potomków hrabiów rzymskich z czasów przedchrześciańskich.

Sąd jednakowo nie uznał ważności tych dokumentów i skazał pana ekshrabiego na 25 rubli kary, lub w razie niemożności zapłacenia, na pieć dni aresztu. Przypadkowo znalazł się w sali sądowéj usłużny żydek, który panu Ekshrabiemu pożyczył 25 rubli i tym sposobem uwolnił go od smutnéj ostateczności. Ekshrabia zasadziwszy w oko monokl i podniósłszy dumnie głowę, opuścił salę sądową z miną pełną pogardy dla sądu, który nie uznawał jego hrabiowskiéj godności. — Wyglądał tak pysznie w téj chwili, tyle krwi rasowéj przebijało się w każdym jego ruchu, że mimowoli wydarł się z kilku piersi głos: „Ach! posłać go do Kossaka“.

[1]) Okropne są te sądy moskiewskie. Ileżby tutaj w Galicji trzeba podobnych procesów wytaczać naszym hrabiom. Aber bei uns trift sich nich so was, bo rząd sprzyja krajowi.

Z chwil pobytu Najjaśniejszego Pana w Krakowie.



Dzięki Cesarzowi wynurzmy gorące,
Ponad Galicją świeci swobód słońce!
Gdzieindziéj złość chatą naszéj Matki wstrząsa,
Język wydrzeć pragnie, mózg i serce kąsa!

Tam niszczą świętości siłą wszystko zdolną,
Tu mówić po polsku i modlić się wolno!
Tu Polsce żyć dają — więc któż z nas nie powie:
Najjaśniejszy Panie! daj Ci Boże zdrowie!

Otwartego list do pan Paul Popiel

in Krukiew.

Wicitałem pańskie odezwa do szlachtów i zaraz pomislałem sobie pisacz do Jaśni wielmożne Pana a megi szanownegi brata i slugi — żie ja pon na wielkie dobra Drapiechrustów siedzący, popiram wisokiej kwalifikacie miśl Jaśni Wielmożnegi megi brata i sługi i jesdem gotuf psibić na pogadanki szlachecki, ale zarazym donosze, zie w becyrku mojem mało sze znajdzie takich jak pon chce coby był benenatus und posesionatus. Jest kilkoro grafów das ist wahr, aber einen alten ślachcice polski, cobo ono nie bił graf a miał jaki dobry jak się nazywa Wappen — nie uwiduję ja. Te szlachte co wuna jest na wsie, to pewno wuna z ekonomuf, albo jakich miejskich jest a ciasem, to się trefi i z naszych ino sze niechcom psziznawować. — Ja zaś powiem Jaśnie Wiel. Panu a memu kochanemu śludze i bratu, żie moja familija jest bardzo stara, bo pochodzi jesce w prostej liniji od Arona a przes matki od tegi faraon Kopiel, którego w Egipcie scury zjadły i dlatego zowiemy sze aronici.

Zagubiałem ja bardzo dawno moi wsistek legitymacja, kiedym się spalił na karczmie, ale to pamiętam, zie mojegi pradziada, pradziat naziwoł sze Ben Dawid, a mojegi pradziada dziat naziwoł sze Ben Lamech, a mojegi pradziada ojciec naziwoł sze Ben Enoch, a mojegi dziada dziat naziwoł sze Ben Noe, a mojegi dziada ojciec naziwoł sze Ben Kart, a syn jego zwoł sze Ben Nathan, a skoro mój ojciec naziwoł sze Ben Natan, to chocz mnie Srul, mogi sze nazywać Ben Ena tus, co i tak wichodzi jak Jaśnie wielmożne Pan po łacińskie prosie. Wienc psijade ja pewnie do Jaśni wielmożni megi brata i slugi a wezme ze sobą drugi taki, jak ja szlachczic, co sże naziwo po zidosku pan Berek Echtsilber, a po szlachecku p. Srebrnicki wielki posesionat, którego syn wichszta, ozienił sze z kuzynką tegi gołego grafa, co to pan wi, a który już psipasował łońskiego roku karabelów szlachcińskich, co poświadczy pan Krasiewski jeżeli widział.

Klaniam się badzo kochanemu memu bratu i slugie

Srul Moritz Verstandmann.

Rzadka otwartość.

Od jednego świeżo wypuszczonego z domu kary i poprawy, gdzie przesiadywał dziesięć miesięcy za przestąpienie 7 przykazania odbieramy następujące pismo:

„Unikaliśmy zawsze systematycznie wszelkiéj osobistéj polemiki, bo umiemy szanować godność osobistą, aby sobie tym sposobem zdobywać grunt pod nogami. Taką postępując drogą nie zwracaliśmy uwagi na zabiegi pewnych indywiduów które czy z zazdrości czy z osobistych pobudek, gdzie tylko mogły obrzucały nas błotem i różnemi epitetami. Wszystko to było dla nas za niskie, aby zasługiwało na coś więcéj, jak na pogardę. Powiedzieliśmy sobie: trzeba odcierpieć za to, co się kiedyś komukolwiek złego zrobiło i cierpieliśmy. Nigdy nie staraliśmy się uchodzić za to, czem nie jesteśmy, n. p. za literata, za dziennikarza lub coś podobnego i z godnością nieść będziemy zawsze naszą chorągiew z dewizą: Drzéj łyka póki się dadzą.

Telegraficzna korespondencja.

Lwów. Przebieram się za polaka — proszę mi przysłać żółte buty, czerwony żupan, zielony kontusz, karabelę, pas lity i kołpak z kitą.

Wiedeń. Szupan, pass, kita z kolpak gotofi, das übrige zrobi gleich, tilko pan Dobrodzij napysać, wenn wird dieser Maskenball statfinden.

Lwów. To nie żadna maskarada — ja potrzebuję być polakiem na przyjęcie Najjaśniejszego Pana.

Wiedeń. Bitte um Verzeiung za tego pomylki. Caly stroj polsky fix und fertig wislalem dzisz gegen Nachnahme. Mit

Dospietall

Hoch hochachtung

NAJLEPSZA

Woda kolońska

jest Nr. 4711.

Prawdziwa jedynie u **Wilhelma Fenza** w Krakowie vis à-vis kościółka św. Wojciecha

FRANZ MARIA FARINA
w Kolonii Nr. 4711.

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownym P. T. Paniom, że mieszkam **obecnie przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 30 w domu p. Henisza na dole (druga brama)** i polecam się nadal tym samym względem — jakim dotąd zaszczycaną byłam.

Barbara Zaleska,
akuszerka.

H. HERZ główny Rynek Nr 52. Poleca swój główny skład: Tiulów, koronek, firanek, pończoch, materji, aksamitów czarnych i kolorowych. Płótna, sztyrtingi, wszelka bielizna gotowa. Na każdą porę roku wybór kapeluszy damskich, kwiatów, piór i wszelkich przyborów dla krawieczyzny i modniarstwa potrzebnych. — Parasole i parasolki po cenach fabrycznych.

K. NÜSSENFELD w Krakowie, ul. Grodzka L. 143, naprzeciw Wgo Suskiego, poleca **handel towarów bławatnych** jakoto: Grosgrain czarne francuskie, aksamity lyońskie, tybety i kaszmiry czarne i kolorowe, firanki, drelichy, obicia meblowe, wielki wybór płócien, bielizna stołowa, pledy mezkie, kołdry wełniane i watowe *po cenach bardzo przystępnych.*

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana
poleca względom P. T. Publiczności

WIELKI WYBÓR MEBLI.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,
podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.
wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,
złocenia, bronzowania,
lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą;

JAN BAJER

przy ulicy Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaminowych, łasek i spinek z kości słoniowej, kul bilardowych i do kręgli.
Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. róg ul. ś. Anny i Wiślnéj, l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i w najkrótszym czasie uskutecznia.

Zygmunt WASILKOWSKI
AJENT **warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego,**
asfaltuje: KOŚCIOŁY, HALLE, browary, kręgielnie, podwórza, **chodniki,** sienie, kuchnie, STAJNIE, PIWNICE, **warstwy od wilgoci w murach** i t. p roboty — najlepszemi asfaltami: **LIMMEROWSKIM lub WŁOSKIM.**
Kraków, Zwierzyniecka 35

---

600 Marek zapłacę każdemu ktoby przy używaniu **wody do ust i zębów** dra **HARTUNGA,** dostał jeszcze kiedy bólu zębów lub gdyby mu czuć było z ust. Jeden flakon tej wody **„Dr. Hartungs Mund und Zahnswasser“** wraz z opakowaniem i opisem używania, kosztuje **1 markę** albo **60 c.** (4 flakony 1 złr. 80 c.)

C. M. Schumacher Steglitz bei **Berlin.**

Skład dla Austro-Węgier u Ant. J. Eder'a w Budapeszcie IV, Franciszkaner Platz 4.

We czwartek d. 2 września 1880

otwartą została do użytku Szanow. Publiczności

PIERWSZA

ŁAŹNIA RZYMSKA

W KRAKOWIE

przy ulicy św. Sebastyana, obok plantacyj.

Łaźnia Rzymska posiada osobny oddział dla kąpiel wanniennych w wannach metalowych.

Cały Zakład należycie wentylowany, ogrzewany jest parą i zaopatrzony w wodociągi, wygodne sprzęty, wyćwiczoną i karną służbę.

Wytworna bielizna kąpielowa do użytku Szan. Gości.

Fryzyer i operator nagniotków w Zakładzie.

Zakład wydaje także wszelkiego rodzaju kąpiele lekarskie i sztuczne mineralne według ordynacyi. Inhalacye igliwiowe i ałunowe w łaźni.

CENA KĄPIEL: **Kąpiel rzymska zupełna** dla Dam lub Panów, z elegancką bielizną kąpielową, użycie wszelkich basenów z wodą letnią i zimną, kąpieli parowéj, natrysków wszelkiego rodzaju **od osoby 45 centów.** (Dzieci do lat dziesięciu pod opieką osób dorosłych płacą połowę). **Kąpiel wannowa** z zupełną bielizną, **dla jednéj osoby 50 centów.**

We środę i sobotę popołudniu kąpiel rzymska wyłącznie dla kobiet. Przez cały dzień piątkowy oraz w niedzielę popołudniu cena kąpieli rzymskiéj zniżona do 30 centów.

Oddając Łaźnię Rzymską do użytku Szanownéj Publiczności, **Zarząd** ma nadzieję, że zadość uczynił wszelkim wymaganiom komfortu i higieny, spodziewa się przeto zasłużyć na względy P. T. Publiczności, któréj poleca **nowy, pierwszy w Krakowie Zakład,** prosząc o łaskawe i najliczniejsze odwiedzanie.

Łaźnia rzymska otwarta codziennie od g. 6 rano do 9 wieczór.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagielońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *w głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na dole dru a brama.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i rog ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentysci.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Antoni Dylski *pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety mężkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Także sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj i galonów na aparata kościelne** *it. p. Główny Skład Herbaty.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w rożnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *plac Marjacki Nr 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne. Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiéj i Szerokiéj dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące miesne, porter, piwo okocimskie.*

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

Ajencja „Djabla“.

J. BAZES wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryi, złotych rybek i **porcelany**; przy ulicy **Grodzkiéj** Nr 107, naprzeciw kościoła **św. Piotra, po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct. Cennik pierników rozsyła darmo.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska, Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Magazyn ubiorów mężkich.

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe— przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rzącа *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, *ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.*

F. Eisfeld, *ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnéj roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie. ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia mężkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Szklarz.

K. Grünwald, *przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 16 „DJABŁA".

List ajenta petersburgskiego.

Kraków d. 30 Augu.

Najmilejszyj druh!

Nie dziw ty się, szto ja piszu po polski. Dipłomacja — rzecz głównaja. Strach kakije czasy. Boh znajet co może wyjść. Ach lubieznyj mój! gdyby ty tut był! Strach co tut sie djejet. Ja opium laudanum tri raza w dobu zażywaju! Eti krakowiaki, to straszny narod. Gawaril mnie adin z naszych (tut mieszkających świętojorcow) — szto kak by znał tolko kotory kto ja takoj, to i bieda! Siejczas dadut w papu ili po naszomu w mordu i won! Wsie gotujut sie na pryjazd Awstryjskoho hosudara! Nie uwierzysz lubieznyj kak oni wełyką czest' majut dla swego (kak nazywajut) „miłostiwaho ojca polskaho naroda!" Wsie tolko o Jewo miłostiach gadajut — każdy chatiłby Jemu żyźń oddat'. Dumaju ja lubieznyj druh szto byłoby bolszy kak by i nasze naczalstwo ze swoimi polakami było nie takie kak jest — ale sztoż diełat. Wsio propało! Kniaź Albedyński kakda eto uwidit' szto tut budiet takoż jak ja podumajut, a i car takoż. Słyszał ja szto jest siuda bioro werbonkowe do formirunku wojska polskaho. Był ja tam i szczastie moje szto znaju gawarit po polski. — Preczytał ja na dwierach w sukiennicy szto wpiszujut sie tam nie do wojska, tolko do straży honorowy, kotora ma służyt hosudarowi kak pryjedieť. — Słyszysz ty? Policija won, wojska niet, tolko obiwatele budiut sami. Boże mój! kakaja to rożnica u nas. Ach! ach! ale małczat! W etim biorze wsi gaspadiny wełykie i straszne chłopy. Był między nimi i dierżył pioro kakoj-to turek, szto zwał sie Miłasz aga, — kak pasmatrył on na menia taj ja słyszał w żywotie swoim hur! hur! hur! No, i nie chatieli mienia pryniat'. Ten Miłasz aga skazał: „Pan dobrodziéj nie tutejszy, to nie można go zapisać". — Poznał ja tam i jednego sławnego historyka szto kak mi skazał tutejszy nasz druh piszyt tepier sławne dieło „Czasy jagielońskie". Nazywa sie gaspadin prezes, ili pan Barano sky. Czesnyj to i mudryj musi byt' starik — bo uważał ja szto kto tolko do niewo but' co but' gawaril, on na wsio kiwał gołowu i mowił „tak, tak". W drugiem pismie budu ja pisał ci i o inuych i szto siuda budiet, jeźli mnia nie złowit kakij krakowiak i nie objiut albo i szto bolszy. Pajdu do kawiarni na gazety, może szto wyczytaju. Ach druh kakby ty znał eti galicyjskie gazety! — Gryzut nas jak żmije a eti malenkije Djabeł i Szczutek eto najgorszeje. — Adin tolko „Czas", no ten... wot sztuka! Ach czort znajet szto budet'. — Awstryjskaja Familija umiejet po polski — wisz eki historije! No i tak! Kakby ja chatił byt' w Peterburg i piat' z toboju u mamsel Maszy wisz eto:

Kagda ja był arkadckim princem
Lubił ja oczeń łoszadej
Skakał po Niewskim prospektu
Kag ugarely duraléj,
A teraz co? Kuda nam do piesień!

Ach! brat wstiechłost' bierze kak pomyślisz.... Ach! gdyby ja w Peterburg popał w moi ruki kotory z etich patrijotów krakowskich użby ja jemu dał — wsie zuby, by ja jemu wykołatił. Szto zacznisz gawarit, z którym co w Moskwie haraszy ludie siejczas każdy spluwajut ledwo że nie w głaza! Ach! dałby ja im, duraki! No, a tak szto kiedy ni w zad ni w pierod! Trudno i opisat' kakaja może' byt' bieda! Oni gorsi kak nihilisty. Ty szczaśliwy brat sidisz siebie spokojno i bałamutisz tam pewno moi ulubionyje i z baletu! Oho! ktoś stukajet! Jej bohu może to byt', kotory z etich rozbójników z biora werbunkowego! Może ten turek ili inny miatežnik! Bud' zdorow.

p. s. Niet', paszół... Ach! brat! ten Loris-Melikow bodaj propał sukinsyn, za nasze tretie oddielenie. Paczomu ja siuda nieszczasny czołowiek! Kiepsko, bardzo kiepsko!

SZCZĘŚLIWY POMYSŁ.

Grał lokajów i to kiepsko,
Aż padł na myśl bardzo łepską,
Jechać kędyś na debiuty,
I pojechał pełen buty,
Grał Hamlety i Otele —
Chwalili go przyjaciele,
Chwaliły go redakcje.
Za śniadania, kolacje,
Chwaliło go dużo w tłumie,
Że się kłaniać ludziom umie.

Pan Paweł Popiel szuka szlachty

(treść do poematu).

PIEŚŃ I.

Pan Paweł Popiel szuka szlachty między obywatelami ziemskimi. Znajduje samych dorobkiewiczów ekonomów, byłych pachciarzy, oficjalistów etc. Powiadają mu, że szlachta przeniosła się do miasta do banków, urzędów etc.

PIEŚŃ II.

Pan Popiel szuka szlachty w bankach polskich. Walenty Duda sekretarz pewnego banku objaśnia go, że było tu kilku szlacheiców urzędnikami, ale nieszlachetnie zdefraudowali grubsze sumy i ulotnili się.

PIEŚŃ III.

Pan Paweł udaje się do urzędów — znajduje tu kilka szlacheckich gryzipiór, którzy jednak jako jedyne dowody swego pochodzenia mogą podać herby na listowych papierach i długi lichwiarskie.

PIEŚŃ IV.

W skutek tego zdesperowany p. Paweł Popiel zaprzestaje dalszych poszukiwań i ogłasza w Czasie, aby kto tylko uważa się za dobrze urodzonego, przybywał co rychło do niego jako do brata i sługi, bo bądź co bądź nadeszła chwila, w której trzeba pokazać, że szlachta galicyjska jaka ona jest, przecież jest — że ona jest osobną częścią narodu i choć zaprzepaszczona w rękach żydowskich, przecież coś innego od żydów — choć żyjąca z pracy rąk chłopskich, przecież nie mająca nic wspólnego z chłopami — choć zadłużona u kupców i rzemieślników, przecież stanowi integralną część narodu.

Pogadanka ekonomiczna

w sklepie na poczekaniu.

— Proszę o flaszeczkę atramentu.

— Jest, proszę pana.

— Cóż to?... zagraniczny?... z Pesztu!

— Tak, panie... jeżeli się panu nie podoba to mamy inny.

— Krajowy?

— To jest... w każdym razie z tej połowy monarchji do której należymy.

— A krajowego nie ma?... czy w Galicji nie wyrabiają atramentu?

— Owszem, panie... podobno nawet w Krakowie założono fabrykę, ale my z niéj nie bierzemy.

— A to dlaczego?

— Bo nam na jedno wychodzi brać z Węgier albo z Czech... rabat ten sam.. wyrób równie dobry... tam braliśmy dawniéj, więc po co zmieniać?

— Tak... ale pieniądze wychodzą z kraju!

— Eh! bagatela!... kilka centów.

— Policz pan, że dziennie w całym kraju taka strata na różnych przedmiotach powtarza się może kilkadziesiąt tysięcy razy i że rok ma dni 365, a wypadną panu rocznie miljony.

— No, te miljony może do nas powrócą, przecież i my coś sprzedajemy.

— To prawda... przypuśćmy więc że wrócą, ale nim wrócą, to się tam na miejscu obrócą kilkanaście razy, a na każdym obrocie handel i przemysł... nie nasz, ale węgierski albo czeski... zarobi pewien procent... policz pan ten procent do roku, a wypadną panu krocie...

— Hm! może to i prawda!

— I któż ten procent traci?.. czy ja, konsument?... nie... tracicie go wy, handlarze... obojętnością waszą na przemysł krajowy czynicie go niemożebnym, bez przemysłu kraj ubożeje, a w kraju zubożałym kupcy chodzą w butach dziurawych. No, ale zanadto się rozgadałem, dajże pan wreszcie tego atramentu z Pesztu czy tam z Bodenbach. Do widzenia!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. — Druk W. Korneckiego.